Rok 4. — N° 1. NUMER 30 CENTIMO... 1-go Stycznia 1884.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & C°, 23, Martin's Lane, London, E. C.

Od Wydawcy

Kurjer Paryzki *przestaje wychodzić całość jego obejmującą 55 numerów amykamy, natomiast zaś z dniem dzi- ejszym rozpoczynamy wydawnictwo*

« Kurjera Polskiego w Paryżu »

Ponieważ zmiana następuje tylko tytule, format zaś i warunki pre- umeraty pozostają też same, więc też szyscy prenumeratorowie **Kurjera aryzkiego** *otrzymają* **Kurjera Polskiego v Paryżu**.

Prawo narodu polskiego do bytu volnego i niepodległego jak było dotąd ak będzie i nadal naszym drogoskazem. Ani więc zasad, ani kierunku pisma mieniać nie potrzebujemy, zwłaszcza, e wierność, z jaką trzymaliśmy się asad polskiego patrjotyzmu i stałość v państwowej polskiej dążności wyro- biły **Kurjerowi Paryzkiemu** *powagę i uznanie oraz życzliwość pomiędzy prawymi Polakami. Zachować tę po- wagę, uznanie i życzliwość pod zmie- nionym tytułem, będzie usilnem na- szem staraniem.*

Do zmiany jaką zaprowadzamy skło- niła nas nadzieja rozszerzenia koła naszych czytelników, spodziewamy się bowiem, że **Kurjer Polski w Paryżu** *będzie mógł być prenumerowany w tej prowincji naszej ziemi, która wyro- biła sobie samorząd a do której* **Kurje- rowi Paryzkiemu** *zaraz w początkach jego istnienia zaparło drogę stronnic- two przeciwne dążności państwowej i prassie emigracyjnej, dzisiaj wielce już osłabło w swej sile i w znaczeniu. Czy nadzieja ta nasza jest mylną a więc zmiana tytułu byłaby niepotrzebną, wkrótce się przekonamy. Tymczasem jednak liczymy głównie na doświadczoną życzliwość dotychczasowych naszych czytelników, których prosimy o dalsze poparcie, zapewniając ich z naszej strony, że wytrwamy na stanowisku narodowego obowiązku.*

Paryż, 1 Stycznia 1884 roku.

WYDAWCA
ADOLF REIFF.

Odsłonięcie Polskiego pomnika

PRZEZ

Włochów wzniesionego w Mestre

Piszemy te słowa pod głębokiem i silnem wrażeniem niezwykłej uroczystości zbratania się dwóch narodów Polaków i Włochów, jaka się odbyła z powodu odsłonięcia pomnika w Mestre dla dwóch Polaków Izydora Dembowskiego i Konstantego Misiewicza poległych (27 Paźd. 1848 roku) w obronie wolności i jedności Włoch.

Nazywamy tę uroczystość aktem zbratania się, bo w rzeczy samej miała ten charakter.

Mowy Włochów na cześć Polski były tak serdeczne, współczucie okazywane dla naszego narodu było tak gorące i ogólne, iż każdy Polak poczuwa się zachwyconym, rozradowanym i pocieszonym!

Ta wielka i wspaniała manifestacja czci i braterstwa przypomina lepsze czasy dążeń do niesfałszowanej wolności, kiedy wszystkie niemal narody europejskie przebiegał ożywczy prąd godności, sprawiedliwości i braterstwa ludów i ludzi; kiedy imię Polski było hasłem ruchu i życia.

Dzisiaj, gdy oportunizm powykrzywiał wszystkie wielkie zasady a z niemi depopularyzuje Polskę wyobrażającą te zasady; gdy w Niemczech liberalizm narodowy utwór oportunizmu podpiera despotyczną politykę kanclerza, niemającą uznania dla praw narodu polskiego i przeciwną wolności sumienia; gdy tenże sam liberalizm usprawiedliwia gwałty wynarodowienia i ucisk srogi wywierany w imię niemieckości w ziemiach polskich, duńskich i francuzkich; gdy w Austrji i w Węgrzech mniemany ów liberalizm opiera się równouprawnieniu narodów słowiańskich; w Moskwie zaś użyczył swoich pozorów mongolskiej polityce zaboru i wytworzył panslawizm wyrywający w sposob barbarzyński pierwszemu narodowi z plemienia słowiańskiego, t. j. Polakom, sumienie, język, własność i wszelkie prawa, gdy wszędzie widzimy pomięszanie pojęć, nigdzie zaś wyraźnego objawu zasad sprawiedliwości, wolności i braterstwa; gdy nawet francuzka respublika brata się z samodzierczym caratem i wypiera się współczucia dla Polaków; w tak smutnym czasie włoska ta manifestacja czci dla Polski a braterstwa dla Polaków nabiera szczególnego znaczenia i jest jakby zapowiedzią zbliżania się epoki solidaryzowania się narodów dla wielkich celów oswobodzenia.

Uroczystość odbyła się 9 Grudnia 1883 w Mestre pod Wenecją.

Wzięło w niej udział kilkanaście tysięcy Włochów z okolicznych wsi i miast, szczególniej też z Wenecji orszak przybyłych gości był niezmiernie liczny.

Pomiędzy Polakami biorącymi w niej udział wymieniają gazety; *Stefana Baszczyńskiego* jednego z najznakomitszych naszych historyków i publicystów, który reprezentował Muzeum Narodowe w Rapperswylu; *Jana Dembowskiego* brata poległego Izydora, umyślnie na tę uroczystość przybyłego z Bochni, z Galicji, który walczył także za wolność włoską a w roku 1863 był oficerem w armji powstańczej w Polsce; *Bolesława Święto- rzeckiego* pułkownika z powstania 1863 roku; *Aleksandra Dienheim-Brochoc-*

kiego z powstania 1863 r., obecnie inżyniera we Włoszech; barona *A. Pfafiusa* uczonego matematyka i jego siostrę pannę *L. Pfafius*; pannę *A. Tripplin* utalentowaną literatkę i pannę *Gierytowicz*.

Polki i Polacy byli przedmiotem ciągłych owacji ze strony ludu i wszędzie im dawano miejsca honorowe jako też osobne pojazdy.

Uroczystość rozpoczęła się w ratuszu miasta Mestre od przemowy syndyka pana *Piotra Berna* i odczytania przez niego licznych telegramów z różnych miejsc półwyspu Apenińskiego nadesłanych, jako też z Polski i od Polaków za granicą przebywających.

Z telegramów i listów wymieniamy następujące: telegram z Florencji podpisany przez Teofila Lenartowicza, K. Ordona i Antoniego Zaleskiego; od hrabiego Bertelli d'Algartti i jego żony Zofji z Kuczkowskich, z Lecce; od Wiktora Zienkowicza z Turynu; od Atilla Begeya z Turynu; od Wiktora Brodzkiego z Rzymu; od Towarzystwa Polskiego w Genewie, podpisany przez Zygmunta Miłkowskiego i Wł. Bandurskiego; od Prezydentów izby deputowanych w Rzymie; list Akademji Mickiewicza w Bolonii; list margrabiny Maryi z Jukowskich Capranica; list pani Malwiny Ogonowskiej z Bolonii; list obywateli miasta Rudki w Galicji, opatrzony licznemi podpisami; list od Władysława hr. Platera w imieniu Zarządu Muzeum Narodowego w Rappersvylu z powitaniem i proszący o uważanie Buszczyńskiego jako przedstawiciela Muzeum; telegram od redakcji *Nowej Reformy* w Krakowie i wreszcie telegram od *Władysława hr. Kulczyckiego* z Rzymu byłego agenta dyplomatycznego Rządu Narodowego Polskiego w 1863 i 1864 roku.

Ostatni zaadresowany do p. Brochockiego był tej treści: « Chciej podziękować Syndykowi i Komitetowi w Mestre za pomnik dla Polaków poległych za świętą sprawę niepodległości włoskiej. Polska w kajdanach dzięki składa oswobodzonej Italji. Zamiana krwi uwiecznia historyczne węzły wspólnej cywilizacji łacińskiej, wielkości i bohaterstwa między obydwoma narodami Jana Sobieskiego i Franciszka Morosiniego. Niech żyje Italja! Niech żyje Wenecja ojczyzna ideału, za którą jest godnem zazdrości umierać. »

Z ratusza wyruszył Syndyk mestryjski z całą Radą miejską, za nim zaś w długim szeregu szły z chorągwiami liczne stowarzyszenia polityczne, literackie i korporacje kupców i rzemieślników z Wenecji i z Mestre jako też mnóstwo ludu. W orszaku tym szli i Polacy.

Pochód był niezmiernie wspaniały i uroczysty, odbywał się zaś przy odgłosie pieśni patrjotycznych granych przez muzyki wenecką i mestryjską a wśród włoskich słychać była « Jeszcze Polska nie zginęła ».

Orszak zatrzymał się na *Borgo dei Cappucini* na miejscu gdzie padli pod kulami Austrjaków zdobywających Wenecję Izydor Dembowski i Konstanty Misiewicz. Tablicę pamiątkową umieszczono trochę dalej na małym placyku, naprzeciwko kościoła przytykającego do pałacu Sugano.

Gdy podczas grania *Marszu Królewskiego* odsłoniono tablicę z nazwiskami poległych Polaków, wszystkie chorągwie pochylono a publiczność odkryła głowy. Wtedy to zabrał głos prezes komitetu pomnikowego pan *Konstanty Narli* i odczytał mowę poświęconą pamięci dwóch polskich bohaterów. Lud przyjął tę mowę olbrzymim okrzykiem: *Viva la Polonia*.

Po oddaniu pomnika przez komitet pod opiekę municypalności mestryjskiej, przemówił syndyk pan *Berna*. Przy oklaskach i okrzykach *Niech żyje Polska* pochwalił uczczenie pomnikiem pamięci Polaków, poległych za sprawę wolności i niepodległości i w imieniu miast Wenecji i Mestre pozdrowił bohaterską Polskę, przepowiadając jej wolność i wielkość.

Po nim odezwał się radca municypalności weneckiej hrabia *Tiepolo*, potomek dożów i wysławiał zasługi obu ochotników polskich i bohaterstwo owej wiekopomnej obrony, a zwracając się do Polaków zawołał: « Idźcie dumni i powtórzcie rodakom waszym, że Dembowski i Misiewicz zginęli aby zostać nieśmiertelnymi w pamięci ludu weneckiego, za którego wolność polegli. »

W tej właśnie chwili w imieniu hrabiny Raczyńskiej (1) córki największego po Mickiewiczu naszego poety Zygmunta Krasińskiego zawieszono piękny metalowy wieniec przy pomniku z takim, napisem: « *Ai suoi compatrioti — morti per la indipendenza nationale — la figlia del grande poeta anonimo della Polonia — che amo l'Italia comme sua seconda patria.* »

Syndyk wskazując na stojącego obok siebie pana Jana Dembowskiego, brata poległego Izydora, wspomniał, że i on walczył w wielu bitwach za niepodległość włoską, później zaś w nieszczęśliwym boju dla oswobodzenia swojej sławnej Ojczyzny. Zapamiętałe okrzyki *Viva la Polognia* przyjęły to oświadczenie i następnie przemowę pana Dembowskiego przez syndyka po włosku odczytaną.

Była ona tej treści: « Zaledwie dowiedziałem się, że memu bratu mają tu wznieść pomnik, przedsięwziąłem podróż do Włoch. Mój brat spełnił powinność, walcząc za świętą sprawę wolności. Widzę z rozkoszą, że tu nie tylko czczą jego pamięć, lecz czczą polskiego żołnierza, który wszędzie gdziekolwiek jest, sztandaru wolności bronić powinien. Raczcie przyjąć odemnie wyrazy najgłębszej, najżywszej wdzięczności Jest to nowy związek braterstwa i jedności ludów, najpewniejszej rękojmi, że ujrzymy wkrótce Europę oswobodzoną od despotów. »

Prześliczna i wielce ważna mowa *Stefana Buszczyńskiego* oparta na starodawnych pamiątkach przymierza między Polską a Wenecją i na wspomnieniach Sobieskiego i Morosiniego, wywołała na nowo nadzwyczajne oklaski i okrzyki. « Nie mamy już, rzekł, ani broni, ani siły. Ale Polska nie zginie, póki my żyjemy, to nasza siła w miłości ojczyzny. Za przykładem Włochów, nie zrobimy żadnych ustępstw i niewdamy się w układy z wrogami, bo męczennicy nasi wyklęliby odstępców. Kości naszych męczenników rozrzucone po całej ziemi. To nasze bogactwo. W nich nasza nadzieja, nasza przyszłość.

Po nim pięknie jeszcze przemawiali p. *Boenco* towarzysz broni dwóch poległych Polaków i hr. *Dienheim-Brochocki*, który dziękował w imieniu Polaków i mówił o braterstwie Polski z Włochami, zaręczając, że jeśli kiedykolwiek Włosi będą potrzebowali przyjaciół, znajdą ich w Polakach.

Wieczorem w *Albergo di Luna* była uczta na 70 osób, dana przez municypalność, do której także zasiedli wszyscy Polacy i Polki biorący udział w ceremonii. Przemawiali tam kolejno panowie: Berna, Ticozzi, Catanei, Buszczyński, Brochocki, Swift ojciec i syn, Lancerotti, De Anna, Boenco i inne.

Rozdawano przy uczcie poezją na cześć dwóch Polaków p. Ludwika Canavasego i kartony z następującym napisem:

« Po wytrwałej walce w Polsce przeciw obcemu uciskowi, wygnańcy z ojczyzny ujarzmionej, z zapałem bohaterów, przybyli tu z własnej woli pod broń młodzi, Polacy, ażeby walczyć za niepodległość Italji.

« Pomiędzy nimi Konstanty Misiewicz i Izydor Dembowski, podoficerowie artylerji polowej, pod dowództwem walecznego Kamilla Boldoni, biorąc udział w połączeniu się ze śmiałą wycieczką z Marghera, w pamiętnym dniu 27 Października 1848 roku, zginęli bohatersko, szlachetne ofiary naszej wolności, wzór wielkiego męztwa w tej wielkiej epopei.

« W dniu dzisiejszym 9 Grudnia 1883, wznosząc w Mestre wieczystą pamiątkę, wdzięczność mieszkańców Mestry uświęca. »

Tak się skończyła ta wspaniała manifestacja na cześć Polski, jakiej już od lat wielu nie było za granicami naszej ziemi. Polska żyje nie tylko w swoich prawach, w sercach i w woli Polaków, żyje ona jeszcze w współczuciu i w uznaniu obcych narodów! Dzięki Włochom za urządzenie tej manifestacji!

(1) Hrabina Raczyńska, z domu Krasińska bardzo cierpiąca nie mogła sama z Wenecji przybyć do Mestre.

LUDWIK NABIELAK

wspomnienie

Ubył nam znowuż żołnierz z szeregu, zsunął się do grobu jeden z bohaterów tego zastępu Polaków nieznających trwogi, którzy wypłoszywszy tyrana z Belwederu, wypowiedzieli w dniu 29 Listopada 1830 roku wojnę najezdnikowi polskiej ziemi i despocie gnębiącemu ród ludzki — umarł Nabielak, wytrwawszy *usque ad finem* na stanowisku tułacza, protestującego przeciwko panowaniu obcych w Polsce.

Śmierć jego dawno wprawdzie była przewidywana, ciężka bowiem i nieuleczalna choroba raka w twarzy trapiła go od lat kilku; wiedzieliśmy więc, że przy cierpieniach jakich doświadczał, gdy życie stało się nieustającą męczarnią, śmierć była dla niego pożądanem wyzwoleniem, a jednakże gdy doszła naszych rąk karta pogrzebowa, zawiadamiająca o zaszłym już zgonie, serce ścisnęło się nam żalem i smutkiem napełniła się nasza dusza, że juz nie żyje ten zacny i szlachetny człowiek a Polak zasłużony.

Ludwik Nabielak, jak się dowiadujemy z jego biografji w *Wieńcu Pamiątkowym*, urodził się 16 Grudnia 1804 r., we wsi Stobiernicy w obwodzie Rzeszowskim, majętności swego dziada po kądzieli. Matką jego była Marya z Marynowskich, ojcem Jakób Nabielak, który mając lat dwadzieścia, należał do powstania Kościuszki, następnie zaś sprawował urząd w starostwie Głogowskiem.

Ludwik uczył się początkowych nauk w Głogowie, do gimnazjum uczęszczał w Rzeszowie, do lwowskiego zaś uniwersytetu zapisał się w roku 1825 i przez trzy lata słuchał w nim wyższych nauk.

W Galicji wtedy językiem wykładowym w szkołach był język niemiecki, wykształcenie więc w polskim zawdzięczał własnej gorliwości, oddając się nauce języka i literaty polskiej jako też historji polskiej w godzinach wolnych od niemieckich w szkołach wykładów.

Po wyjściu z Uniwersytetu w 1827 roku, oddał się pracy literackiej, pisał poezje, rozprawy i artykuły do dzienników, lecz szukając pola użyteczniejszej dla kraju pracy, przeniósł się do Warszawy, gdzie znalazł zaraz posadę w redakcji *Dziennika Powszechnego* redagowanego przez Chłędowskiego.

Jako dziennikarz, Nabielak wszedł w koło literatów warszawskich i umiał sobie pozyskać zaufanie patrjotów. Wkrótce też potem wstąpił do tajemnego związku, założonego 15 Grudnia 1828 przez Piotra Wysockiego w Szkole Podchorążych, mającego na celu oswobodzenie Polski z jarzma moskiewskiego.

Do związku należeli oprócz wojskowych i cywilni, Nabielak zaś był pomiędzy nimi pośrednikiem.

Gorliwością i zręcznością w działaniu odznaczony, stał się jedną z wybitnych postaci spiskowych.

Jakoż pamiętniki ówczesne przedstawiają nam młodego i pełnego zapału patrjotycznego Nabielaka, jako jednego z przewodników młodzieży, wywierającego znaczny wpływ na koła związkowe.

Gdy nastąpił wybuch powstania, Nabielak stanął na stanowisku oznaczonem wspólnie z Sewerynem Goszczyńskim, najlepszym swoim przyjacielem i z pod posągu Jana Sobieskiego w parku Łazienkowskim, wyruszył na Belweder, mieszkanie Wielkiego Kniazia Konstantego.

Osiemnastu tylko stanowiło tę odważną kolumnę młodzieńców, rozpoczynających powstanie od zaatakowania brata cesarskiego.

Był to czyn tak śmiały i przedsięwzięcie tak ryzykowne, że każdy co się wybierał na tę niebezpieczną wyprawę, musiał mieć w sobie odwagę lwa a serce pełne takiego poświęcenia, jakie mieli pierwsi Chrześcijanie, ginący za wiarę w cyrkach rzymskich imperatorów.

Byli to prawdziwi bohaterowie!

Historja zapisała ich nazwiska ku czci potomnym i opisała ich czyny na wzór dla polskiej młodzieży.

Nabielak był w rzędzie belwederskich bohaterów i to jedno już by wystarczyło, ażeby uczynić jego imię nieśmiertelnem.

W. K. Konstanty uciekł schowany przez żonę swoją Joannę Grudzińską księżnę Łowicką.

Belwederczycy powróciwszy z Belwederu połączyli się z podchorążymi, których prowadził do miasta wielkiego serca patrjota Piotr Wysocki, staczając po drodze bitwy z Moskalami. Nabielak odebrał w nich chrzest wojenny.

W następnych dniach był czynnym przeciwko kontr-rewolucji, która się objawiła w Radzie administracyjnej, usiłującej jako władza i rząd powstania zwichnąć ruch rozpoczęty i zakończyć go układami z carem Mikołajem. Należał więc Nabielak wspólnie z Maurycym Mochnackim, Ksawerym Bronikowskim, Meisnerem, Ludwikiem Żukowskim, Kozłowskim i Anastazym Duninem do założenia klubu rewolucyjnego, który oddziaływać się starał na rząd za pośrednictwem opinji publicznej, w duchu sprzyjającem dalszemu rozwojowi powstania.

Rada Administracyjna a w niej wszechmocny książe Lubecki, później zaś dyktator Chłopicki, byliby niewątpliwie tak pokierowali sprawami, że nie przyszłoby do wojny z Moskwą i powstanie zostałoby intrygami zręcznie zabite, gdyby ów klub nie był wywierał nacisku na ich władze. Podtrzymywał on zapał w narodzie obudzony wypadkami 29 Listopada i tym zapałem popychał do energiczniejszego działania nieszczerych i zbyt powolnych przewodników powstania.

W deputacji klubu, która przedstawiła Radzie Administracyjnej żądania ludu znajdował się także Ludwik Nabielak, działający jak zawsze po tej stronie, która wyobrażała istotne interesa i potrzeby narodu i rozwinąć usiłowała postępowanie rządu odpowiednie sytuacji. Później udał się na czele młodzieży warszawskiej do Chłopickiego i przemawiał nagląc o energiczne działanie.

Gdy rozpoczęła się regularna wojna z Moskalami, Nabielak wstąpił do wojska i walczył z odwagą, nieszczędząc trudów i życia. Należał do lepszych oficerów. Pod Ostrołęką był rannym. Za męztwo i zasługi wojenne otrzymał złoty krzyż *virtuti militari* i stopień majora.

Po upadku powstania udał się przez Galicję, Węgry, Wiedeń i Bawarję do Szwajcarji. W alpejskiej tej krainie bawił przez rok cały w willi Maryahalden, nad jeziorem zurychskiem u hrabiny Bentzel-Sternau. Tu wspólnie z nauczycielem jej syna, Wernerem, przetłumaczył kilka poematów Mickiewicza i Goszczyńskiego na język niemiecki, które po jego wyjeździe do Paryża w r. 1833 zostały w Niemczech wydrukowane.

W Paryżu wstąpił Nabielak do Towarzystwa Demokratycznego i został członkiem sekcji Batiniolskiej.

W czasie trzeciego posiedzenia tej sekcji w mieszkaniu Nabielaka, policja wszystkich zaaresztowała z rozkazu Thiersa, wysługującego się już podówczas Moskalom.

Uwięzienie Nabielaka trwało miesiąc.

Wypuszczony na wolność, przez trzy lata robił wypisy z akt dyplomatycznych w archiwach ministerjalnych do historji Konfederacji Barskiej, którą pisać rozpoczął, utrzymywał się zaś przez ten czas z dawania lekcji języka niemieckiego i łaciny.

W roku 1841, chociaż był już w średnim wieku został studentem i wstąpił do Szkoły min w Paryżu, którą w roku 1843 ukończył z dyplomem inżyniera.

W roku 1844 otrzymał w Barcelonie posadę dyrektora fabryki gazu. Jemu to miasto hiszpańskie zawdzięcza zaprowadzenie oświetlenia gazem.

W roku 1845 poślubił Zofję Conrad, córkę jenerała francuzkiego, który zginął na czele legji zagranicznej pod Barbastro, siostrę obecnego admirała marynarki francuzkiej.

« Znalazł on w niej wierną towarzyszkę życia, szlachetną, wyrozumiałą, zdolną do poświęcenia i znoszenia wszelkich trudów życia tułaczego, umiejącą osłodzić jego przykrości. Nie przestawszy być Francuzką, stała się przez miłość dla Polski Polką w duchu, spełniającą sumiennie te święte obowiązki, jakie niewola i męczeństwo narodu wkłada na małżonkę prawego Polaka. Sama się nauczyła wybornie mówić po polsku i dzieci po polsku wychowywała w tychże samych zasadach. »

Do słów tych przytoczonych z *Wieńca Pamiątkowego* dołączamy ustęp z tegoż pisma, traktujący o wpływie nauki Towiańskiego na Nabielaka.

« Jakiekolwiek kto wyrobił sobie pojęcie o nauce Towiańskiego, jednego przecież zaprzeczyć nie może, iż nauka ta ożywiła wyższem tchnieniem umysły i serca z wiary wyzięblone napełniła wiarą i miłością. Stanęła ona w poprzek materjalistycznemu prądowi i wprowadziła pewną równowagę w charakterach. Uczniowie Towiańskiego odznaczali się cierpliwością w przeciwnościach, każdą boleść i cierpienie pokonywali większą miłością Boga, krzyż uważając za lekkie brzemię sprawiedliwości boskiej. Dobrze zrozumiany katolicyzm wywołuje także samo moralne podniesienie charakterów i w tem oddziaływaniu Towiańskiego nic nowego nie spostrzegamy. Gdy jednak faktem jest, iż uczniowie jego przez wyrobienie moralne ducha, podnieśli w sobie chrześcijańskie charaktery, obowiązkiem naszym jest oznaczyć ten wpływ i na charakterze Nabielaka. Energiczna jego natura złagodniała, nie straciła atoli moralnej mocy, poświęcenie dla Ojczyzny zapalone przy ogniu miłości Boga, nabrało duchowego namaszczenia, życie stało się równiejszem, spełnianie tak prywatnych jak publicznych obowiązków cichszem lecz więcej rzetelnem. »

Nadszedł 1848 rok powszechnej rewolucji. Gdy do Barcelony przywieźli wiadomość, że i Polacy się ruszyli w Galicji i w Wielkopolsce, że w tej ostatniej prowincji będącej kolebką naszej Ojczyzny, powstanie wybuchło przeciwko Prusakom, Nabielak porzucił bez wahania wygodną posadę i przybył z żoną i z dziećmi do Paryża, gdzie wyjednał u Cavagnaca przeniesienie niesłusznie uwięzionego Towiańskiego z wilgotnego więzienia w Conciergerie pod ziemią, do domu chorych i zapobiegł jego deportacji. Sam potem pojechał do kraju spełnić obowiązek patrjotyczny.

Był on czynnym we Lwowie i służbę jego narodową w tem mieście w r. 1848 zapisujemy w księgę chwalebnych zasług.

Po zbombardowaniu przez Austrjaków miasta i barykad na jego ulicach, rozpoczęło się prześladowanie patrjotów. Nabielak acz kolwiek ścigany zdołał się w Galicji utrzymać aż do połowy 1850 roku.

Była nadzieja, że wojsko węgierskie na czele którego stał jenerał Dembiński przejdzie Alpy i rozwinie chorągiew powstania w Galicji. W tym kierunku sprawy posuwano i była już nawet pewność, że w razie powodzenia, walka o przyszłość Węgier i Polski rozstrzygać się będzie nad Wisłą, Niemnem i Dnieprem.

Nabielak wtajemniczony w plany polskich jenerałów oczekiwał na wypadki. Tymcza-

sem Moskale uprzedzili Węgrów i przerzuciwszy swą armię przez góry na pomoc Austrjakom, stłumili węgierskie powstanie. Nabielak wrócił więc do Paryża.

Obowiązki utrzymania rodziny, nakazały szukać zawodowego zajęcia. Zdolny i sumienny inżynier wkrótce je znalazł w Plessis, w Normandji, gdzie poruczono mu poszukiwanie węgla ziemnego.

Ztamtąd przeniósł się do Algieryi i przez lat dwa kierował eksploatacją miedzi w Muzai w górach Atlaskich. Gdy choroba zmusiła go do porzucenia gorącej strefy, znalazł w południowej Francji nowe zajęcie górnicze aż do czasu objęcia dyrekcji fabryki gazu w Nimes, przy której zostawał lat cztery, pracując zawsze z największem uznaniem swoich zwierzchników i z narażeniem własnego zdrowia, bo temparament jego nigdzie i nigdy półśrodków niedopuszczał.

Posadę w Nimes porzucił z powodu powstania 1863 r. Polaka bowiem żadne względy ani na rodzinę, ani na korzystną materjalną sytuację wstrzymywać nie mogą i nie powinny, gdy ojczyzna woła o ratunek.

Nabielak takie poświęcenie uważał za rzecz zwyczajną, wydawało się mu małem w obec ogromu poświęceń, jakie ciągle przychodzi narodowi spełniać, a jednakże nie jest ono małem, skoro prowadzi za sobą utratę wszystkiego, co się posiadało.

Nabielak pojechał do Polski z Karolem Różyckim służyć Rządowi Narodowemu i znowu stanął pod rozwiniętą chorągwią niepodległości i wolności Polski całej. Było to już trzecie powstanie w którem brał udział i po jego upadku po raz trzeci wyszedł na emigrację.

Po powrocie do Paryża dostał miejsce kassyera w *Crédit Industriel et Commercial* i zostawał na niem aż do czasu, w którym choroba zmusiła go do usunięcia się na chleb emerytalny.

Aczkolwiek po całych dniach zajęty w biurze, nie odsuwał się od życia publicznego na emigracji.

Był on wiceprezesem *Komitetu Towarzystwa Naukowej Pomocy*, które tyle dobrego pod prezydencją Działyńskiego zdziałało przez lat kilka swojej egzystencji. Nie dość bowiem, że kilkaset młodzieńców przy pomocy komitetu ukończyło wyższe naukowe zakłady paryzkie, lecz prócz tego wykładadami naukowemi w których i Nabielak wziął udział i koncertami muzykalno-deklamacyjnemi, rozbudziło Towarzystwo między Polakami w Paryżu żywszy ruch umysłowy i artystyczny.

Był Nabielak jeszcze członkiem *Towarzystwa Czci i Chleba, Towarzystwa historyczno-literackiego*, członkiem rad szkolnych na Montparnasie i Batignolu i członkiem honorowym Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły Batignolskiej.

Zajmowała go także ciągle praca autorska. Badań historycznych i pióra nieopuszczał nawet w strasznej swojej chorobie, gdy mieszkał w St-Mandé pod Paryżem. Mając pół twarzy z jednem okiem przysłoniętą, drugiem wielce osłabionem przez lupę patrząc czytał i pisał. Ciało słabło i odmawiało posłuszeństwa, lecz duch zdrowy nieopuszczał go i był ciągle czynnym.

Niepospolity był to charakter. Serdeczny, skromny bez cienia zarozumiałości, pilny, pracowity i wytrwały, kochał Boga, Ojczyznę i ludzi i w tem kochaniu znajdował moc, która mu przetrwać pozwoliła klęski, smutki i najboleśniejsze cierpienia.

Tacy ludzie jak Nabielak są ozdobą społeczeństwa i zaszczytem narodu.

Spuścizna po nim literacka jest niemała. Oprócz wspomnianego wyżej przekładu poematów Mickiewicza i Goszczyńskiego na język niemiecki, przełożył na język polski rozprawę Mogilnickiego o *języku rusińskim*, *Królodworski rękopism*; *Słowo o pułku Jgora* i niektóre poezje serbskie *Wuka Karadzicza*. Wymienione prace wydał przed powstaniem, były to pierwsze przekłady na język polski tych zabytków starożytnej poezji Czechów, Rusinów i Serbów. Później jak wiadomo Królodworski rękopism wybornie przetłumaczył Łucjan Siemieński, Słowo zaś o pułku Jgora również pięknie przełożył na nasz język August Bielowski a w najnowszych czasach biskup wileński Krasiński, niedawno z 20-letniego wygnania w Wiatce uwolniony i w Krakowie obecnie przebywający.

W r. 1834 wydał w Paryżu broszurę p. t. *Nabielak do Maurycego Mochnackiego z powodu pism aukserskich.*

Inne dzieła wydane przez Nabielaka są: *Jana Klemensa Branickiego Memorjał o poprawie Rzeczypospolitej i Stanisława Konarskiego Uwagi nad tymże przedmiotem* (Lwów 1865); *Listy Piotra des Noyers* sekretarza królowej Maryi Kazimiry od r. 1680-1688; *Rozbiór dzieła margrabiego de Noailles o Henryku Walezyuszu*; *Wacław Potocki*, studjum nad literaturą polską XVII wieku i *Poeci polscy* w wieku XVII; *Życiorys Ludwika Kickiego* jenerała wojsk polskich (Poznań 1878) i *Odezwy i rozporządzenia Kościuszki* z objaśnieniami w których Nabielak skreślił historją Kościuszkowskiego powstania. Cenne to dzieło wydał Władysław Mickiewicz w Paryżu swoim nakładem.

Artykułów treści politycznej drukowanych w r. 1831 i później jako też artykułów mniejszych treści literackiej i historycznej niepodobna nam wymienić.

W rękopiśmie zostawił *Historja panowania Jana III* (tom jeden, drugi niewykończony); *Historja panowania Augusta II*; *Historja panowania Augusta III*; *Historja Konfederacji Barskiej* i wykład miany w Paryżu roku 1869 *O życiu duchowem Polaków na Syberji* napisany według trzytomowego dzieła Agatona Gillera p. t. *Opisanie Zabajkalskiej krainy w Syberji.*

Gdy choroba tak się wzmogła, że nie był w możności złożenia kartek swoich rękopismów w całości oznaczone powyżej wymienionemi tytułami i znikła już wszelka nadzieja, ażeby mógł dzieła swoje uporządkować do druku, wszystkie rękopisma jego zostały odesłane przed kilku miesiącami do Lwowa, gdzie z inicjatywy *Władysława Zawadzkiego*, ś. p. *Jakóbowicza*, *D ra Tadeusza Zulińskiego* i Józefa brata jego, przyjaciół Nabielaka, utworzył się *Komitet* z osób pracujących nad historycznemi naukami, który zajmuje się przeglądem tych rękopismów, ich ocenieniem i jeżeli się znajdzie chętny wydawca, uporządkuje, złoży w całość i do druku przygotuje.

Ciężką i przykrą chorobę swoją znosił Nabielak z chrześcijańską cierpliwością.

Pielęgnowany najstaranniej przez żonę i córki, znalazł w ich osobach aniołów pocieszycieli. Miłość ich łagodziła cierpienia i osładzała mu smutne przedzgonne chwile.

Ostatnią jego czynnością było rozporządzenie piękną biblioteką jaką posiadał.

Gdy dowiedział się, że żona zgodnie z jego wolą część dzieł ofiarowała do *Biblioteki Polskiej* w Paryżu na Quai d'Orléans, 6. drugą część przesłała *Bibliotece Towarzystwa byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu*, trzecią zaś *Bibliotece Narodowego Muzeum w Rapperswylu* uczuł niemałą radość, bo dla serca poczciwego niema większej pociechy nad dobry uczynek.

Nadeszła wreszcie ostatnia chwila.

W mieszkaniu na Avenue de Clichy nº 4, do którego przed kilkunastu tygodniami Nabielakowie przenieśli się z St-Mandé, Ludwik po przyjęciu ostatniego namaszczenia oddał Bogu ducha dnia 14 Grudnia 1883 r. w 79 roku życia.

Pochowany został na cmentarzu Père-Lachaise, w grobie rodzinnym obok syna jedynaka Seweryna, którego stracił w wieku dojrzałym. Z powodu przyśpieszenia przez municypalność pogrzebu, wielu rodaków nie mogło być zawiadomionych a więc i obecnych na tym smutnym akcie. Pogrzeb jednak lubo prosty był rzewny. Niesiono krzyż zasługi jaki otrzymał w 1831 r. i wieńce od Towarzystwa byłych uczniów Szkoły Polskiej.

Wspomnienie to ręką przyjaciela napisane, przesyłam wam jako hołd należny pamięci Polaka, który obowiązki wiernego syna Matki Ojczyzny spełnił sumiennie a uczciwie.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Lyon, 13 Grudnia 1883.

Od niezapomnianych czasów, kolonia polska w Lyonie nieobchodziła z taką uroczystością, okazałością i harmonią, rocznicę Listopadową jak w tym roku.

Towarzystwo Polaków w Lyonie na posiedzeniu 6 Października r. b. na propozycję prezydenta onegopana W. Wanerta, uchwaliło obchodzić uroczyście 53-letnią rocznicę Rewolucji Polskiej. W skutek tego prezydent w imieniu Towarzystwa rozesłał do wszystkich Polaków zamieszkałych w departamencie Rhone i z nim graniczących, listy z prośbą o wzięcie udziału w tej uroczystości, na które mogę tu z chlubą przyznać, że znaczna ilość osób wyższych stanowisk i fortun odpowiedziało przychylnie.

Tymczasem niezmordowany patrjotyczny duchem prezydent pomimo swojej uciążliwej pracy swojego fachu, zajął się energicznie urządzeniem mającej się odbyć uroczystości.

Otóż dnia 29 Listopada zebraliśmy się w sali Restauracji Grüber, przy placu « des Terreaux ». Było nas 24 Rodaków, z 1830, 1848 i 1863 roku emigracji różnych stanów, i finansów, weterani pokryci siwizną i młodzi, doktorzy, urzędnicy i robotnicy, bogaci i biedni, witali się radośnie ściskając sobie wzajemnie dłoń braterską. Sala rzęsisto oświecona, ozdobioną była w Sztandar polski koloru amarantowego z białym, na którym Orzeł biały wznosząc swoje dumne skrzydła cudnie się przedstawiał. Z obu stron jego powiewały francuzkie chorągwie, które podtrzymywały wstążkę białą z nadpisem: « Niech żyje Polska ». O 8 godzinie pod prezydencją Szanownego Pana D-ra Kościakiewicza z Rive-de-Gier (Loire) byłego oficera polskiego z 1830 r., kawalera orderu *virtuti militari* zasiedliśmy do stołu pięknie ubranego kwiatami.

Prezydent Towarzystwa Polaków p. Wanert rozpoczął uczłę mową o znaczeniu 53-ej rocznicy Listopadowej.

Mówca w imieniu Towarzystwa przywitał czcigodnych bohaterów owej rewolucji, którzy mężnie ofiarując swe życie na ołtarzu ojczyzny za wolność i niepodległość, poszli

na życie tułacze, aby dalej prowadzić dzieło oswobodzenia Polski i zapewniał ich, że my młodzi pójdziemy ich śladem i gdy ojczyzna nas powoła do broni, zostawimy kości nasze w ziemi naszej świętej.

W końcu zaklinał swoich Rodaków, ażeby wytrwali w jedności, zgodzie, miłości braterskiej, pracy i miłości dla ojczyzny aż do końca. Mowę tę przyjęto oklaskami.

Potem p. Wanert odczytał listy od kilku Rodaków, którzy dla ważnych, usprawiedliwiających ich nieobecność powodów, nie mogli przybyć, lecz myślą i sercem biorą udział w uroczystości.

Niektórzy przysłali jeszcze kwoty do składki na urządzenie uroczystości.

P. Zienkowicz Wiktor, inżynier z Turynu, dziękując nam za pamięć i zaproszenie, oświadczył także, że sercem i myślą będzie z nami, a w chwili gdy zaśpiewamy « Jeszcze Polska nie zginęła » będzie nam towarzyszyć z poczuciem « kochajmy się ». Przytem przysłał na imię prezydenta 100 lirów włoskich dla rozdania pomiędzy najpotrzebniejszych Rodaków, które też rozdane były na posiedzeniu 1 Grudnia osobom w istotnem ubóstwie zostającym.

Polskie « Bóg zapłać » zasyłamy za ten dar Szanownemu panu Zienkowiczowi, że nigdy niezapomina o naszych ubogich a tak szanownych braciach i siostrach.

Potem prezydent uroczystości, sędziwy Dr. Kościakiewicz odczytał mowę przyjętą oklaskami. Wspomniał w niej o Powstaniu 29 Listopada i jego charakterze, zacytował znany powszechnie ustęp z podróży Wiktora Tissot o Jerzym Kulczyckim w roku 1683, wsławionym przy obronie Wiednia i zakończył pieśnią: «Cześć Polskiej ziemi cześć».

Dr. Kościakiewicz ofiarował przytem Towarzystwu Polaków w Lyonie swój sztandar polski, który był przez niego przysłany na upiększenie sali, za co Towarzystwo złożyło mu podziękowanie.

Po nim p. Dr. Kamieński odczytał również piękną mowę o zasługach cywilizacyjnych Polaków i wyliczył te zasługi w historji zapisane. Mówił więc o Koperniku, o Sobieskim i jak Polsce odpłacili za to, że była tarczą chrześcijaństwa i zasłaniała cywilizację. Nie pominął zasług cywilizacyjnych w obecnych czasach, wspomniał i o Matejce o męztwie i waleczności Polaków w powstaniu 1831 i 1863 r. i wskazawszy powody, dla których zostaliśmy pokonani, wyraził pewność przyszłego zwycięztwa jeżeli skorzystamy z doświadczeń przeszłości.

Żałujemy bardzo, że brak miejsca niepozwala nam wydrukować obszernej mowy D-ra Kamińskiego. (P. R.). Mowę Dra Kamińskiego z zapałem przyjęto, poczem pan Kowalski zadeklamował wiersze patrjotyczne swojego utworu.

Podczas obiadu wznoszono toasty za Polskę, za Weteranów z 1830 r. i ostatni tradycyjny « Kochajmy się ».

Uroczystość zakończoną była hymnem « Jeszcze Polska nie zginęła », którymy chórem wszyscy odśpiewali.

O godzinie 11 rozeszliśmy się, unosząc z sobą miłe wspomnienie pięknego zebrania z nadzieją niezachwianą w przyszłe odrodzenie Polski.

Prezydentowi panu Wanert za urządzenie uroczystości wyrażono podziękowanie.

Dziennik lyoński *Express* umieścił bardzo sympatyczny opis obchodu 53-ej rocznicy w Lyonie.

ROZMAITOŚCI

Rocznica 29 Listopada była w roku 1883 obchodzoną wszędzie, gdzie w znaczniejszej liczbie przebywa polska emigracja. Oprócz jednak opisów obchodu w Paryżu, w Rappersvylu i w Lyonie nie mogliśmy o innych podać szczegółowej wiadomości, bo pomiędzy uczestnikami nie znalazł się ani jeden, któryby się poczuwał do obowiązku zawiadomić braci tułaczy, jak się odbyła narodowa uroczystość i chociaż krótkie sprawozdanie nadesłać do emigracyjnego pisemka. Czemu to przypisać: czy wstrętowi do pióra, czy też obojętności dla życia publicznego? Redakcja jest nadto ubogą, ażeby mogła posiadać płatnych korespondentów, smutnem to jest jednak, gdy w naszem położeniu okazujemy tak mało ducha ofiary i poświęcenia, że się nie poczuwamy do obowiązku bezpłatnego zasilania wiadomościami jedynego dziennika polskiego wychodzącego wśród emigracji przebywającej w krajach europejskich. Nie każdy posiada zdolności pisarskie, lecz każdy może tak jak umie w krótkich słowach opisać wiadomości interesujące ogół, rzeczą już redakcji będzie nadać temu opisowi formę literacką. Prosimy więc o zasilanie nas wiadomościami z życia emigracyjnego. Pamiętajmy, że tylko wspólnemi usiłowaniami dobro publiczne wzrastać może, że więc tylko wspólną pracą może się podźwignąć organ tego dobra, to jest dziennik służący sprawie narodu.

Oprócz obchodów któreśmy opisali dowiadujemy się, że rocznica 29 Listopada święcono jeszcze w Zurychu, w Londynie, w Monachium i w Genewie. Za Oceanem w Stanach Zjednoczonych obchodzili Polacy z zapałem godnym uznania rocznicę listopadową we wszystkich miastach posiadających kolonje polskie i trzy polskie dzienniki tam wychodzące podały i wciąż podają opisy obchodów. Z wymienionych wyżej obchodów do świetniejszych należał obchód w Zurychu. Zgromadziło się nań przeszło 60 osób. Przewodniczył pan *Ludwik Michalski* prezes Polskiego Towarzystwa w Szwajcarji, właściciel starożytnego zamku w Hilfikon, w kantonie Aargau i plantacji tytoniu na wyspie Sumatrze. Oba oddziały Polskiego w Szwajcarji Towarzystwa w Zurychu i w Genewie obrały na rok przyszły ponownie pana Michalskiego na swojego prezesa. Na obchodzie przemawiał p. Michalski po polsku i po niemiecku do węgierskiej delegacji, dziękując za przybycie. Pomiędzy mówcami wymieniają księdza *Antoniego Krechowieckiego*, słynącego z pięknej wymowy. Patrjotyczną mową swoją potrafił wszystkich rozentuziazmować. W Genewie obchód był urządzony przez komisję wybraną z grona Towarzystwa Polskiego, którą składali sekretarz Towarzystwa pp. *Władysław Bandurski, M. Koturnicki* i *W. Połeć.* Obchód genewski wypadł również dobrze jak w Zurychu. W zaproszeniu drukowanem czytamy słowa następujące: « W dniu 29 Listopada rozległo się orężnym szczękiem hasło wolnej Polski, zawrzała walka przeciwko jedenemu z rządów gnębicieli. Wspomnijmy tę krótką chwilę niepodległości i wolności. Uczcijmy tych, co z bronią w ręku legli na polu walki, tych, co skruszywszy oręż poszli na obczyznę, aby pracować dalej dla kraju i tych, co pierwsi podnieśli sztandar równości wolności społecznej. Pamiętajmy przeszłość, bo ona nam drogi przyszłości rozświetla, piastujmy tradycją rewolucji zanim ją czynem wznowimy ».

W *Brooklynie* połączonym z Nowym-Yorkiem wielkim mostem obchód rozpoczął się nabożeństwem w polskim kościele Św. Kazimierza. W uroczystości zaś wzięły udział: kompania trzecia wolnych strzelców polskich; Towarzystwo Pułaskiego; Towarzystwo Sw. Wojciecha i Towarzystwo Jana Sobieskiego, oprócz wielkiej liczby Polaków nienależących do żadnej z wymienionych korporacji.

* * *

Dnia 8 Grudnia 1883 r., Moskale mieszkający w Paryżu, wydali bal w sali przy *Av. de Gobelins*. Słyszeliśmy, że się bardzo dobrze bawili i tańczyli przez całą noc. Niewspominalibyśmy o tej zabawie, gdyby nie ta okoliczność, że wielu z młodzieży polskiej wzięło w niej udział, młodzieży czasowo za paszportami przebywającej za granicą, która zapraszana na polskie zabawy i uroczystości, wymawia się obawą skompromitowania przed moskiewskim rządem. Smutne to bardzo, że ci młodzi panowie nie wstydzą się bawić i hulać z Moskalami, którzy ich kraj trzymając w niewoli, łupią go i gnębią w najokrutniejszy sposób. Czyż po to przyjechali do Paryża, ażeby marnować pieniądze polskie na zabawy z Moskalami? Czyż oni, co się tak obawiają rządu moskiewskiego, że zapomniawszy o swoim polskim charakterze, dla tej obawy wyrzekają się związków z rodakami i stronią od uroczystości narodowych, nie mają obawy skompromitowania się w oczach każdego szlachetnie i uczciwie myślącego i czującego patrjoty polskiego? Niestety tylko kompromitacja przed rządem najezdników oddziaływa na nich w sposób, który im moralnie i narodowo gubi; kompromitacji zaś przed własnym narodem nie obawiają się, bo stracili sumienie polskie i wstyd właściwy honorowym ludziom. Smutny nam wygnańcom przedstawiają obraz ci panicze z moskiewskich szkół przybyli. Szczęściem, że nie wszyscy są tacy, że to tylko garstka zasługuje na to, aby ją napiętnować grozą powszechnego oburzenia!

* * *

Donoszą nam z Włoch:

W uznaniu zasług położonych dla przemysłu włoskiego, jako też zasługi wspierania nauki przez zasilanie funduszami « Akademji Mickiewicza w Bolonii ». Król Humbert obdarzył czcigodnego naszego weterana *Wiktora Zienkowicza* inżyniera, orderem. Dla ludzi wzniosłego ducha jak obywatel Wiktor Zienkowicz, dekoracje nie są zachętą, nie dla orderów oni dobrze czynią. Fakt też obdarzenia obywatela Zienkowicza, przez uczciwego i szlachetnego króla Humberta, zapisujemy nie dla tego, ażebyśmy uważali, iż mu przysporzy zaszczytu ale dla tego, że wielkie uznanie polskiej zasługi cieszy nas i raduje. Uznanie zaś w tym razie nie mogło w inny sposób nastąpić jak przez dekorację, będącą w zwyczaju w krajach monarchicznie urzędowych.

* * *

Dziennik berlinski *Germania* opisuje oburzający postępek władz galicyjskich wygnania *ks. Szymona Kruszki* w skutek podobno nikczemnej denuncjacji pewnego obywatela nazywającego się *Zbigniew Trzecieski.*

Rzecz się tak miała, ks. Szymon Kruszka z Poznańskiego, ścigany przez rząd pruski za przekroczenie barbarzyńskich ustaw majowych schronił się w Galicji. Tu otrzymał

miejsce pełniącego obowiązek wikarego w Dynowie, w powiecie brzozowskim. Obowiązek ten pełnił ku największemu zadowoleniu swej biskupiej władzy i parafian, dla których umoralnienia gorliwie pracował. Założył w parafii *Towarzystwo wstrzemięźliwości Św. Józefa* i *Kassę Oszczędności* połączoną z handlem, który rzemieślnikom dynowskim z pominięciem lichwiarzy żydowskich dostarcza surowego materjału. Właściciel Dynowa czuł się pokrzywdzonym w swem prawie propinacyjnem, bo parafianie przestali pić wódkę, z sprzedaży której czerpał dochody, zadenuncjował więc starostwu, że ks. Kruszka jest *socjalista*. Starosta austrjacki czyli naczelnik powiatu pan *Foedrich* ażeby dogodzić przyjacielowi, na zasadzie jego denuncjacji wydał rozporządzenie wygnania księdza Kruszki z Galicji jako obcokrajowca szkodliwego dla porządku publicznego. Namiestnictwo rekurs księdza Kruszki odrzuciło, tak więc w 24 godzin kazał mu pan Starosta opuścić Dynów. Ks. Kruszka schronił się podobno u księży Filipinów w Tarnowie.

Gazeta Narodowa nie chce wierzyć, ażeby coś podobnego stać się mogło; dotąd jednak zarzucanej im podłości ani pan Trzecieski Zbigniew ani p. Foedrich, niezaprzeczył, musi więc być prawdą co *Germania* napisała.

I są dzienniki które twierdzą, że emigracja niema racji bytu, kiedy nie tylko moskiewskie i pruskie władze wyganiają Polaków na tułactwo, lecz nawet austrjackie w samorządnej Galicji pomnażają liczbę wygnańców.

* * *

Wiadomość *Dziennika Poznańskiego* o zanominowaniu *Apuchtina* cywilnym gubernatorem czyli namiestnikiem Królestwa Polskiego nie sprawdziła się i została odwołaną. Myśmy ją powtórzyli jako prawdopodobną, bo pod rządem carskim wszystko jest możebnem nawet nominacja na tak wysoką godność wypoliczkowanego i samą tylko złością i nienawiścią ku Polakom dyszącego człowieka. Lecz nie zawsze prawdopodobne wiadomości bywają faktami, źle się więc stało, że korespondent warszawski w *Dzienniku Poznańskim* podał kursującą po mieście pogłoskę jako stwierdzoną, więc nieulegającą wątpliwości.

To nam daje powód do zwrócenia naszego głosu do wielkich dzienników w Poznaniu, w Krakowie i we Lwowie, aby unikały podawania niepewnych wiadomości za pewne. Szkodzi to wielce naszej sprawie, bo daje powód wrogom naszym do osłabiania wiarogodności wiadomości ze źródeł polskich pochodzących. Interes naszej sprawy wymaga, ażebyśmy tylko prawdą się posługiwali i nieprzesadzali w niczem. Wiemy, że w mieście jak Warszawa, gdzie niema życia publicznego, a miejscowa prassa jest skrępowana cenzurą, niezmiernie trudno o pewne wiadomości i bardzo łatwo omylić się można biorąc pogłoskę za fakt pewny. Im atoli trudniej o sprawdzenie, tem z większą ostrożnością postępować należy, lepiej jest bowiem, że wiadomość później zostanie wysłaną za granicę, tyle była pewną, niż powtarzać kursujące wieści, które wieściami pozostają.

Niesprawdziły się także pogłoski o tem, że Moskale kazali opuścić dyecezją wileńską i wyjechać za granicę świeżo nominowanemu biskupowi Hryniewieckiemu i że Hurko wręczyć kazał paszport za granicę ks. Wnorowskiemu biskupowi Lubelskiemu.

Za udzielenie tych pogłosek nie można jednak mieć pretensji do korespondentów warszawskich, bo nie pisali o nich jako o faktach, lecz tylko jako o wieściach. Wieści zaś były ugruntowane na tem, że biskupowi Hryniewieckiemu zagrożono wygnaniem za granicę, jeżeli będzie używać swojej biskupiej władzy do ukarania księży łotrów takich jak ks. Żyliński i ks. Kapciugiewicz, którzy dopuszczali się zniewagi religji i kryminalnych przestępstw zyskawszy sobie wprzódy bezkarność ze strony rządu podłymi usługami; biskupowi zaś Wnorowskiemu powiedziano, że natychmiast otrzyma paszport za granicę, złożony tymczasowo w biurze gubernatora lubelskiego, jeżeli odważy się odbywać wizyty kościelne w okolicy Chełmna, Krasnego Stawu, Zamościa, Siedlec, Biały, w ogóle tam gdzie Unici się znajdują.

Groźby te przedstawiają trudne położenie biskupów polskich w jaskrawem świetle. Ograniczani w wykonywaniu biskupiej swej władzy, zależnymi są od denuncjacji czynowników i kaprysu pierwszego lepszego gubernatora.

Unici są przedmiotem ciągłych prześladowań.

Znany z procesu lwowskiego o zdradę stanu Rusin Mirosław Dobriański czy też Dobrzański wysłany z Petersburga do Warszawy, ma powierzoną sobie tajną policję nad Unitami dyecezji Chełmskiej.

Jak ją wykonywa, łatwo się domyśleć, skore płatny jest za szpiegostwo a gorliwość i użyteczność swoją może tylko wykazać przez wielką liczbę dostarczonych rządowi ofiar do prześladowania i męczenia.

* * *

Gazeta Polska w Chicago donosi, że w dniu 14 Listopada odbyła się uroczystość wręczenia darów ze strony wyborców jednemu z deputowanych.

G. A. Klupp, Polak zamieszkały w Chicago « który zaszczyt czyni polskiemu imieniowi w Ameryce, wybranym został przez trzynasty okręk senatoralny do ciała prawodawczego w stanie Illinois. W okręgu tym wyborcami są Polacy, Niemcy oraz inni cudzoziemcy w Chicago zamieszkali. Ażeby uczcić zasługi obywatela Kluppa i wyrazić mu swoje zadowolnienie ze sposobu pełnego godności i sumienności w jaki ich reprezentował w obecnej legislaturze, wybrali komitet, który mu wręczył piękny złoty zegarek i laskę ze złotą gałką. Obywatel Müller oddając mu zegarek oddał w swej mowie hołd narodowi polskiemu, że tak godnego męża wybrał i wyraził życzenie, żeby Polacy jak najwięcej urzędów posiedli w Ameryce. Potem wystąpił znany zaszczytnie w kołach polskich i a Buy i wręczając Kluppowi laskę rzekł, że nie składa mu podziękowania za to, iż godnie swój obowiązek wypełniał, bo znając go od lat wielu jako dobrego syna naszej Polski, był zawsze przekonanym, iż w dobre ręce Polacy ten urząd złożyli, lecz składa ten dar na świadectwo, że Polacy umieją cenić wszystko, co jest dobre i szlachetne i żeby inni Polacy, wyniesieni przez ziomków do jakiejkolwiek godności, nigdy nie zapominali, że na nich oczy wszystkich są zwrócone, że ich postępowanie będzie śledzonem i w miarę zasług pochwalonem lub potępionem. Klupp do łez wzruszony dziękował za te dary i rzekł: « Jeżelim spełnił dobrze swój obowiązek to tylko z tego powodu, że jestem Polakiem i że przed każdą mą czynnością pytałem sam siebie w duszy, czy to się zgadza z honorem narodu, który mam zaszczyt reprezentować. »

* * *

Nadużyć i gwałtów moskiewskich nie spisze najgorliwszy kronikarz, gdyby tylko połowę z tych drażniących i zarazem krzywdzących postępków opisać w należytem świetle, miejsca by nam w naszym dzienniku zabrakło. Niechaj się więc czytelnicy nie dziwią, że z rzadka tylko odsłaniamy obraz cierpień wciąż naszemu narodowi z złośliwością szatańską zadawanych przez moskiewskich satrapów. Obraz to bolesny, obrażający uczucia ludzkości, jako samo istnienie caratu moskiewskiego, które jest wstydem i hańbą ludzkości. Oto dwa fakta moskiewskiego postępowania.

Sławna polska śpiewaczka, pani *Sembrich-Kochańska*, którą słusznie porównywają z Patti, przejeżdżając z Petersburga zatrzymała się w Wilnie. Litwini tłumnie uczęszczali na jej koncerta i zachwycali się jak wszędzie zresztą gdzie tylko śpiewa jej głosem. Pani Sembrich-Kochańska śpiewała po włosku. Chcąc jednakże okazać swoją narodowość i przyjemność zrobić Litwinom, którym Moskale na ulicach i w lokalach publicznych zabraniają mówić po polsku, zaśpiewała piosenkę polską. Oklaskom nie było końca, zapał był nie do opisania, zdawało się, że ściany popękają od oznak radości, Taki to wpływ, takie robi wrażenie piosnka polska w ziemi niewoli i ucisku. Moskale nie mogli darować pani Kochańskiej tej strasznej zbrodni, że po polsku śpiewała. Oni, którzy udają zapał dla sztuki i w Petersburgu obsypują złotem i brylantami śpiewaczki i baletniczki, niewstydzili się ukarać jednej z najznakomitszych śpiewaczek i za odśpiewanie piosnki polskiej na koncercie w Wilnie, kazali pani Sembrich-Kochańskiej zapłacić kary 100 rubli. Śpiewaczka wyjechała z Wilna zapłaciwszy sto rubli z pogardą w duszy dla rządu, karzącego za śpiewanie po polsku.

Inny fakt również charakterystyczny. W *Kurjerku Warszawskim* pomiędzy ogłoszeniami składek na ubogich, było następujące ogłoszenie: *Z powodu radośnej wiadomości 25 rubli na ubogich*. Że zaś to ogłoszenie było uczynione w tym czasie, gdy Apuchtin został wypoliczkowany, więc prezes cenzury *Ryżów* domyślił się, że ten, co ofiarował owe 25 rubli znieważenie Apuchtina przyjął jako radośną nowinę. Zwrócił więc uwagę na to Apuchtina i sam rozpoczął śledztwo. W końcu groźbami zmusił wydawcę *Kurjera*, że ten wymienił ofiarodawcę *Natansona*. Co się dzieje? Oto Natansona porwali i drogą administracyjną bez sądu skazali na cztery lata wygnania w głąb carstwa moskiewskiego. Natanson mąż słynący nauką i powagą został więc za swój dobroczynny postępek wywieziony, majątkowo zrujnowany i rodzina jego pozbawiona opiekuna i ojca dla tego tylko, że podobało się moskiewskim dostojnikom dopatrzeć w jego miłosierdziu motywu radości z powodu, iż jeden z nich został wypoliczkowany za swoje łajdactwa. Działo się to na początku Grudnia 1883 roku. Oburzenie w mieście na taką samowolność nie miało granic. Takimi to czynami rządy przygotowują przyszłe niepokoje, zamieszki i powstania w kraju. Nie spiski, lecz sam rząd robi propagandę rewolucyjną.

* * *

W dniu 29 Listopada 1883 r., żandarmi moskiewscy w wielkiej gromadzie otoczyli dom N° 11 przy ulicy Mazowieckiej w Warszawie i aresztowali niejakiego *Rutkowskiego* byłego zecera, później zaś urzędnika biura oberpolicmajstra, wyznającego religję prawosławną. Rutkowski przy aresztowaniu pchnął jednego z żandarmów kindża-

łem. Znaleziono przy nim rewolwer i podobno papiery kompromitujące. Rutkowski, jak wieść niesie był przyjacielem znanego socjalisty warszawskiego Stanisława Mendelsohna, żyda znanego z procesu krakowskiego, osądzonego w Poznaniu na dwuletnie więzienie. Mówią, że Rutkowski ułatwił Mendelsohnowi ucieczkę za granicę, przez wydanie mu paszportu, za co z biura policyjnego wygnanym został. Jeżeli to prawdą jest. byłby to dowód, że pomimo upadlającej człowieka służby policyjnej, nie był zupełnie zepsutym i cóż w nim zostało poczciwego, lecz wieści to są nie sprawdzone i powód aresztowania nie jest wiadomym.

Policja warszawska jest w ciągłym niepokoju. Po nocach w hotelach robi rewizje, strasząc spokojnych snem zdjętych podróżnych, przewodniczy zwykle tym poszukiwaniom socjalistów policmajster Własowski.

Sami naprowadzili socjalistów, przywołując z Moskwy na professorów, komisarzy tak zwanych mirowych i przeróżnego rodzaju i gatunku czynowników ludzi, którzy zasady socjalne nie tylko głosili lecz i wykonywali, wszczepiając je w młodzież z usilnością godną lepszej sprawy a teraz ścigają socjalistów.

Przeciwko socjalizmowi obrona nie w policji, lecz w zdrowych patrjotycznych zasadach, za które panowie Moskale wieszają i na Sybir wypędzają.

*
* *

Dnia 15 Grudnia 1883 roku, deputacja polska przedstawiona przez kardynała Ledóchowskiego a złożona z Jana Matejki, Augusta księcia Czartoryskiego, Stanisława hr. Tarnowskiego i Zygmunta Cieszkowskiego ofiarowała Papieżowi Leonowi XIII w imię narodu polskiego obraz Matejki: *Sobieski pod Wiedniem.* Obraz zawieszonym został w galerji watykańskiej w sali, która odtąd zwać się będzie Salą Sobieskiego. Opis ceremonji zapewne nam zostanie nadesłany przez rzymskiego korespondenta.

*
* *

W mieście *Detroit* w Stanach Zjednoczonych Ameryki utworzyło się polskie *Towarzystwo dramatyczne «Fredro».* Pierwsze przedstawienie odbyło się 10 Listopada 1883. Grano dwie komedyjki ludowe Anczyca: *Błażek opętany i Łobzowianie.* Amatorowie wywiązali się dobrze z swoich ról, dochód zaś z przedstawienia obrócili na założenie wolnej polskiej biblioteki w Detroit.

*
* *

Petersburski *Kraj* podaje ciekawe statystyczne z źródeł urzędowych wyjęte wiadomości o dyecezji Łucko-Żytomirskiej, które nie będą bez interesu dla naszych czytelników.

« W obręb obszernej dyecezji łucko-żytomierskiej, składającej się z trzech dawnych, wchodzą trzy gubernje Rusi południowej, czyli też. południowo-zachodnie, t. j. kijowska, wołyńska i podolska. Dawna dyecezja kijowska, samodzielnie istniejąca w r. 1794, połączona została z żytomierską, następnie i z łucką. W r. 1866 wcielono do niej także dyecezję Kamieniecką. Wszystkie cztery stanowią dzisiaj dyecezję łucko-żytomierską, obejmującą 27 dekanatów. »

Celem unaocznienia obecnego stanu kościoła w tamtych prowincjach Rzeczypospolitej, wiadomości *Kraju* jako urzędowe nie są dostateczne, lecz zawsze posłużyć mogą do zrobienia sobie wyobrażenia, jak wielkie klęski zadała kościołowi katolickiemu nietolerancja moskiewska i prześladowanie schyzmatyckiego rządu.

« Otóż w gubernii kijowskiej (dawnej dyecezji kijowskiej), obejmującej dekanatów 6, istnieje ogółem kościołów 53, filij i kaplic 147, parafian 82.767.

W gubernii wołyńskiej (dawnej dyecezji łucko-żytomierskiej): dekanatów 11, kościołów 107, filij i kaplic 316, parafian 208.827.

W gubernii podolskiej (dawnej dyecezji kamienieckiej): dekanatów 10, kościołów 97, filij i kaplic 103, parafian 223.072. Dyecezja ma 5 klasztorów męzkich i 1 żeński. Wszystkie bez nowicjatu. Jako to: ks. Bernardynów w Zasławiu, ks. Reformatów w Dederkałach pow. Krzemienieckiego i w Starokonstantynowie, ks. Kapucynów w Chodorkowie i w Winnicy i klasztor panien Karmelitek w Dubnie.

Gubernia kijowska posiada 52 parafij, wołyńska 100, podolska 87. Kościołów w całej dyecezji 257, filij i kaplic 565, parafij 249, parafian 514,766. Na jedną więc wypada około 2.062 parafian. Księży ogółem 380. W tej liczbie 90 zakonników i 13 księży inwalidów. Z powodu starości lub nieuleczalnej choroby, nie spełniają oni żadnych obowiązków, otrzymując jeszcze zapomogę.

Dla wielkiego braku duchowieństwa 10 zakonników zastępuje proboszczów lub wikarych w niektórych parafiach, 16 zakonników, których klasztory w ostatnich czasach uległy kasacie, jako to: Karmelici, Franciszkanie i Trynitarze mieszczą się po innych klasztorach. W klasztorze dubieńskim przy 8 zakonnicach Karmelitkach przebywa 5 zakonnic Dominikanek. Zwracają one wszystkie uwagę na siebie podeszłym już wiekiem.

Z przywiedzionej statystyki widzimy, że najwięcej kościołów i parafij stosownie do ludności posiada Wołyń, następnie Podole, najmniej Ukraina. Ilość parafij nie wszędzie jest wystarczająca, a co gorzej, że w rozległej dyecezji wielkie przestrzenie oddzielające nieraz parafian od kościoła wielce utrudniają religijną posługę, szczególnie w tych miejscowościach, gdzie jest więcej drobnej szlachty czynszowej, nie mającej sposobu dostania się do kościoła, jak to się dzieje często w wielu miejscach Wołynia lub Podola. Gubernia kijowska posiada kilka parafii ludnych i rozległych bardzo jak naprzykład Pohrebyszcze, Monasterzyszcze, Samogorodek i t. d. W gubernii wołyńskiej kościół w Pulinach ma parafian 11.293, w Czudnowie 7.599, w Zwiahlu (Nowogród wołyński) 7.767 i t. d. »

Co do liczby parafian (514.766) to jest ona tylko przypuszczalnie prawdziwą. Rzeczywista jest bezwątpienia znacznie większą i dochodzi trzech czwartych miliona. Nawet moskiewscy publicyści liczą w trzech południowo-zachodnich guberniach znacznie więcej katolików, niż podano w spisie powyższym. Liczbę np. parafian katolików w Kijowie rubryka kościelna za rok 1882 wykazuje 5.788 t. j. o połowę mniej, jak podają publicyści kijowscy, choć naprawdę jest ona jeszcze o wiele wyższą.

« Oprócz wyżej przytoczonych niedogodności, księża w dyecezji łucko-żytomierskiej są po większej części ludzie starzy, bo skutkiem długiego czasu, przez który seminarjum było zamknięte, nieprzybywali młodzi księża. Doszło do tego, że po parafiach musiano osadzać starych i schorowanych zakonników, a na wikarych jeszcze wszędzie są wakanse. Trudno temu wszystkiemu odrazu zaradzić, ale stopniowo będzie można te braki zapełnić.

Niemniejszego znaczenia rzeczą jest podniesienie wykształcenia pośród duchowieństwa. Ogół tego stanu znajduje się w prawdziwym upadku moralnym i niskim bardzo poziomie rozwoju umysłowego. Oddając się wygodom i uciechom zmysłowym, pędzą tamtejsi księża gnuśny swój żywot. Nieliczne są tylko między nimi wyjątki, zasługujące na poważanie.

Strona materjalna duchowieństwa katolickiego na Rusi, gdzie parafianie są przeważnie szlachta, jest znacznie lepiej zabezpieczoną, aniżeli na Litwie lub w Królestwie, gdzie całą niemal parafię stanowi lud wiejski ubogi. »

*
* *

Nowe kopalnie węgla kamiennego odkryto w ostatnich czasach na prawym brzegu rzeki Brynicy, w południowo-zachodnim zakątku Królestwa, w Olkuskiem na polach kopalnianych « Jupiter i Saturn » należących do księcia Hohenlohe'go. W przyszłym roku ma nastąpić eksploatacja węgla, zaś całkowite otwarcie kopalni będzie ukończone w ciągu lat trzech. Pokłady nowej kopalni na głębokości 140 metrów, dochodzą do 20 stóp grubości, stanowić przeto będą jedno z obfitszych źródeł w tym kierunku.

Źródło to jest w ręku niemieckiem. Książe Hohenlohe przy pomocy rządu moskiewskiego za czasów namiestnika okrutnego Berga, zakupił wielkie przestrzenie obfitujące w płody kopalniane.

Kiedyż ustanie ta eksploatacja obcych, kiedyż ci przybysze zrozumieją, że żyjąc na polskiej ziemi i bogacąc się jej płodami i pracą Polaków, mają wielkie obowiązki polskie do spełnienia?

Czekać na ich spolonizowanie lub też wypełnianie polskich obywatelskich obowiązków, byłoby rzeczą nadaremną, lepiej jest nie sprzedawać im polskiej ziemi i raczej umrzeć na swoim zagonie jak żołnierz na wałach bronionej fortecy, niż dobrowolnie sprzedać Niemcowi lub Moskalowi choćby zagon polskiej ziemi!

*
* *

W każdym narodzie znajdować się mogą ludzie bez czci i wiary, satrapi żyjący krwią i mieniem bliźnich, kaci wreszcie i prześladowcy cnoty i niewinności, lecz w jednej tylko Moskwie tacy ludzie są przedmiotem czci publicznej. Ta cześć oddawana zepsuciu i zbrodni jest dowodem największego moralnego upadku i tego strasznego ducha zniszczenia, który w Azji w postaci Czingishanów i Attylów występował na Europę.

Znany kurator Apuchtin nie został odwołany z Warszawy, owszem Moskale kładą mu plaster po plastrze na ranę zadaną mu przez Żukowicza.

Czytamy w jednym z dzienników, że w dzień swych imienin (30 Sierpnia według juljańskiego kalendarza) Apuchtin odebrał z Moskwy obraz swego patrona S. Alexandra Newskiego, a zarazem adres w którym, w szumno-brzmiących wyrazach wysławiane są jego zasługi oddane moskiewskiej ojczyznie przez znęcanie się i prześladowanie polskich dzieci. Tak samo zaszczycili Moskale w Petersburgu w roku 1863 Murawiewa-Wieszatiela, kata Litwy, darząc go obrazem Michała Archanioła.

Wśród wielu innych podpisali ohydny adres przesłany Apuchtinowi: Aksaków, Katków, Wannowski (minister wojny), książęta Gagarin i Meszczerski i byli jego nauczyciele w korpusie kadetów, jenerałowie Obuchów i Padłów. « Miejmy nadzieję, pisze

dziennik z którego bierzemy tę wiadomość, że Apuchtin po takich objawach uznania dotychczasowej jego działalności, nie pokusi się na nowe « nieprzezorności ».

* * *

Z Wołynia piszą do dzienników lwowskich co następuje: « W czasie ingresu ks. biskupa Kozłowskiego do katedry łuckiej, dziekan miejscowy ks. Dowiakowski, za uroczyste przyjęcie ks. biskupa i odczytanie manifestu koronacyjnego po polsku, pozbawiony został tej posady i przeniesiony w głąb Podola, a obywatel Piotrowski, syn byłego marszałka za przemowę do biskupa po polsku, nie został potwierdzony na wiceburmistrza łuckiego, chociaż wybory legalnie się odbywały. Rzecz ciekawa jak się ta sprawa skończy, bo rada miasta Łucka zaskarżyła gubernatora do Senatu, gdyż wedle ustawy miejskiej, gubernator niema prawa potwierdzać wyboru ani nie potwierdzać.

W czasie wystawy kijowskiej, jaka się niedawno odbyła, jenerał-gubernator, znany z dzikości tyran *Drenteln*, szczególny opiekun Niemców, bo sam z Niemców pochodzi, był wściekły na wystawę, bo polscy wystawcy byli górą, najlepsze wyroby wystawili. Do jednego z członków komitetu wystawy odezwał się, że gdyby rząd nie był nierozważnym i dano mu taką władzę, jaką miał Murawiew w Wilnie, to ręczy, że w jednym roku ani Polaka ani Żyda na okaz nie byłoby w guberniach którémi rządzi. « Niemcy nas nie straszą — mówił — byle mieli zarobek, siedzieć będą cicho i jeszcze za zapłatę będą nam służyli. »

Pan Drenteln nie wie, że chociażby nie było i Polaków i Żydów na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, to jednak prowincje te w dniu swobody i przywrócenia bytu niepodległego połączą się z Polską. Dopóki w nich będą Rusini, dopóty nie stracą te prowincje cywilizacyjnego, a więc polskiego charakteru.

Jak długo ludzkość tolerować będzie taki barbarzyński rząd, jaki Moskale zaprowadzili u nas! Jenerał-gubernatorowie i gubernotorowie i rozmaici moskiewscy dygnitarze do nas nasyłani, rządzą jak rozbójnicy a postępują z ludnością jak kaci!

NEKROLOGJA

Odbieramy z Turynu list następujący:

Szanowny i Kochany Rodaku!

Zawiadamiam Was, że nasz zacny Rodak OSKAR IGNACY ŻEBROWSKI, emigrant z 1831 roku opuścił świat 17 Grudnia 1883, w domu zdrowia blizko Tuluzy.

Był to człowiek zacny, wielce uczony i patrjota. W Uniwersytecie wileńskim otrzymał stopień kandydata filozofji i był w Instytucie pedagogicznym.

Na wygnaniu odbył zaszczytnie kursa w Szkole Dróg i Mostów w Paryżu i był konduktorem w służbie Administracji dróg i mostów. Akuratność, jaką się odznaczał w wypełnianiu swoich obowiązków i wysoka umiejętność sprawiła, że we Francji i w Hiszpanii poruczano mu wypracowanie projektów do kolei żelaznych i do ich budowy. Przymioty osobiste z charakterem wyjednywały mu zawsze i wszędzie szacunek i przychylność osób z jakiemi miał do czynienia. Oskar Żebrowski i Antoni Bukaty byli pierwsi między Polakami, co dobrze zrozumieli i przejęli się teorją i pomysłami najznakomitszego w świecie filozofa matematyka Hœne-Wrońskiego, niegdyś powstańca z czasów Kościuszki następnie osiadłego we Francji.

Oskar Żebrowski napisał kilka dość ważnych dziełek. Jego *Essai sur les principes fondamentaux de la Cosmologie et Architecture universelle* bardzo pochlebnie było ocenione przez uczonych we Francji. Po polsku wydał dzieła: *Polska, Ogólny zarys przyczyn wzrostu i upadku dawnego Państwa Polskiego.* (Paryż, w drukarni Maulde i Renou, wielka 8-ka, stron 87) i *Obraz ogólny postępu społeczeństw ludzkich*, (Paryż, w Drukarni Polskiej Adolfa Reiffa, 1879 r., 8-ka stron 168).

Ś. p. Oskar Żebrowski był pięknym człowiekiem, Polakiem dobrym, miał wzniosłą duszę i szlachetne serce. Zgon jego jest wielką stratą dla emigracji a dla mnie powodem żarliwej boleści. W Uniwersytecie i w Instytucie pedagogicznym był mi kolegą a raczej bratem, w powstaniu i na wygnaniu dobrym towarzyszem; 57 lat przeżyliśmy w szczerej i prawdziwej przyjaźni braterskiej, bez żadnego zachmurzenia.

Pokój duszy jego szlachetnej.

Przyjm Szanowny Rodaku wyraz szacunku i przychylności.

Wiktor Zienkowicz.

ZAWADOMIENIE

Rada Towarzystwa

CZYTELNI POLSKIEJ W PARYŻU

Odpowiednio do tymczasowej ustawy ogłoszonej w miesiącu Marcu 1883 roku, rozpoczęte będą naukowe wykłady.

W dniu 6 Stycznia 1884 roku, to jest w przyszłą Niedzielę o godzinie 8-ej wieczorem w Paryżu, w sali *de la Redoute*, przy ulicy Jean-Jacques Rousseau. Pan Juljan Ochorowicz, doktór i były docent filozofii, mówić będzie o POZYTYWIZMIE.

Zapraszając na ten odczyt Szanownych Rodaków i Szanowne Rodaczki nie wątpimy o licznem ich zebraniu, skoro wybrany przedmiot będąc powodem rozmaitych sądów w kraju i na emigracji zasługuje na bliższe poznanie.

Paryż, 29 Grudnia 1883.

W imieniu Rady Towarzystwa
Sekretarz
Styczyński.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France